

Zakopane / Nagroda Literacka / Laudacja 2022

Jurorskie gremia to twory nieprzewidywalne, podobno, wiemy to wszyscy obserwujący werdykty w rozmaitych konkursach, nie tylko literackich. Po każdorazowym ogłoszeniu nominacji, a potem laureatów, bywa, że długo nie cichnie burza dyskusji na temat słuszności, niesłuszności, sprawiedliwości lub niesprawiedliwości decyzji kapituły takiej czy innej wobec geniuszu czy porażającej przeciętności nagrodzonych...

Wygląda na to, że w tym roku kapituła Nagrody Literackiej Zakopanego podejmując decyzję o wyborze laureatki dołącza do grona tychże kontrowersyjnych decydentów, z całą świadomością czynu. Albowiem nasz wybór, jednomyślny i zdecydowany, dla was, drodzy czytelnicy, dziennikarze i obserwatorzy Festiwalu może być nieoczywisty i zaskakujący. My jednak, po przeanalizowaniu wszystkich nadesłanych propozycji nie mieliśmy wątpliwości, że tekst Doroty Folgi-Januszewskiej, jako naszym zdaniem literacko najlepszy, jest godny nagrody i ją dostanie. Dopóki Nagroda Zakopanego nazywa się nagrodą literacką, będziemy stać na straży jakości artystycznej ocenianych utworów.

Nieoczywistość naszego werdyktu pogłębia fakt, że na okładce książki, w której nagrodzony tekst został pomieszczony, nie widnieje nazwisko Doroty Folgi-Januszewskiej, znajduje się ono dopiero na stronie informacyjnej ze stosownym copyrightem. Nie wiemy, czy wynika to ze skromności samej Autorki, która uznała swój utwór za służebny w stosunku do części graficznej książki, czy też projekt graficzny całości zaproponowany przez Macieja Januszewskiego nie przewidział takiej ekspozycji. Jednak jurorzy są po to właśnie, by wyłowić perłę, nawet tak dobrze ukrytą. W ten sposób, rzecz można tylnymi drzwiami, do historii nagrody zakopiańskiego festiwalu wreszcie weszła poezja!

Niniejszym mamy do czynienia z pięknym poematem o zakopiańskim rzeźbiarzu, poematem, który towarzyszy fotografiom dzieł Marcina Rząsy, i pozostaje wobec nich na równorzędnym poziomie.

Tradycja pisania utworów lirycznych, poematów i wierszy, na cześć sztuki jest jak wiadomo stara. Istnieje nieskończona literatura piękna na temat obrazów malarskich, czy dzieł muzycznych. Zwyczaj opiewania w poezji innego artysty sięga starożytności. Z literatury polskiej przypomnę choćby liczne wiersze ku czci Jana Kochanowskiego. Np. Marii Konopnickiej utwór pt „Na cześć Jana

Kochanowskiego”, w którym, w duchu swej epoki, pisała ona o renesansowym poecie:

Tyś mistrzem, który niekształtne narzędzie
Pierwszy nawiązał w ojczystych słów struny,
By na ich pieśni wynizać łabędzie,
Lub budzić lwy i pioruny!
Tyś wiosny uśmiech! Na twojej się lirze
Złoty rój pszczołek, co miód niosą — krząta...
Ty na róż listkach, na wonnym zefirze
Grasz pieśni Anakreonta...
W białym marmurze ty dłutem swem lekkim
Rzeźbisz posągi pod chłodnym twem niebem...
Na uczcie sławy — ty łamiesz się chlebem
Ze starym Grekiem.
Na onych dźwięcznych strunach z Czarnolasu
Brzmiały wszystkie życia akordy i szmery...

„Ty dłutem swem lekkim, rzeźbisz posągi”, pisze Konopnicka metaforycznie o kunszcie poetyckim Jana z Czarnolasu. Dorota Folga pisze o żywym, jej współczesnym, artyście: „Mózg rzeźbiarza składa się/ z odważnych neuronów i życzliwych synaps./ ich połączenie trwa ułamek milisekundy./Pocałunek synapsy./Chwila tak krótka, że właściwie jej nie ma. (...)”

O procesie twórczym Kochanowskiego Konopnicka poetyzuje ciepło: Tyś mistrzem, który niekształtne narzędzie / Pierwszy nawiązał w ojczystych słów struny (...) Na twojej się lirze/ Złoty rój pszczołek, co miód niosą — krząta...(…) Na onych dźwięcznych strunach z Czarnolasu Brzmiały wszystkie życia akordy i szmery... —

O Marcinie Rząsie, którego tworzywem jest drewno, Dorota Folga pisze wersami: Groźne są te wykopaliska z kształtów drzew./Drewno ma setki lat./rzeźbiarz jest znacznie młodszy, /ich spotkanie – ryzykowne,/lecz kiedy już trwa,/czas traci na znaczeniu,/galaktyki zawracają,/słońca gasną,/księżyc zapada się w chmurach/ chmury sztywnieją,/ruch zamiera.

A wcześniej: Rzeźby Marcina to byty górskie/o cienkich nogach i głowach porwanych/przez niezapisane i niezgłębione pomysły/postaci z nienapisanych jeszcze baśni,/ których treść jest tajemnicą./ Te wszystkie wysmukłe postaci/

zamyślonych magów, górcy przewodnicy, wędrowcy bez końca/każdego wyprowadza na niebieskie łąki (...).

I fragment dalszy: [rzeźby] potrafią budować mur skojarzeń. Czy myśl ma tyle energii, że z pnia wydobędzie kamień?

Dorota Folga Januszewska jest mistrzynią w czytaniu rzeźb. Chwilami wydaje się, że jako autorka poematu o rzeźbiarzu stoi tuż za jego plecami, patrzy mu przez ramię, a nawet patrzy jego oczami, jest jakby jednym z filtrów jego mózgu. Ona wie, że „do rzeźb trzeba mówić./Spokojnie niezbyt głośno, ale wyraźnie./Inaczej nie będą wiedziały po co są. /Żeby nie stały jak głupie./Żeby je ośmielić (...).

Dorota Folga-Januszewska jako historyk sztuki, wie, że interpretacja współtworzy dzieło, nadaje mu sens, dzieło bez interpretacji po prostu nie może istnieć. Przy tym jako wytrawna znawczyni sztuki, ma świadomość, że nie istnieje jedynie słuszna interpretacja i nie ma interpretacji kompletnej, bo każdy wartościowy wytwór artystyczny jest zarówno czystą prawdą jak i grą pozorów, coś odkrywa i zakrywa zarazem, a pomiędzy twórcą a jego dziełem trwa wymiana tajemnic. W jednym ze swoich tekstów wyraziłam podobną intuicję: „Kamień wie jak miękki jest rzeźbiarz”, bo tworzywo i twórca w jakiś niejasny, ale szlachetny sposób wymieniają między sobą skrajnie różne doświadczenie egzystencjalne, dają i biorą wzajemnie, tracą i zyskują, współ-żyją i współ-tworzą. Wszystko to – cała ta wiedza o twórczym procesie, cała świadomość bycia artystą - zostało zapisane w poemacie Doroty Folgi. Poemacie na wskroś współczesnym, oryginalnym, napisanym doskonałym językiem, z użyciem idealnych środków artystycznych, trafnych porównań, klarownych metafor. Poemat jest w pełni uniwersalny, autonomiczny, a zarazem tak dobrze dopasowany do dzieła Marcina Rząsy, że po jego lekturze może się nam przez jakiś czas wydawać, iż bez niego te niezwykle rzeźby nie mają prawa do pełnego istnienia. Taka właśnie jest moc słowa. Mamy więc w tym przypadku do czynienia z najlepszym możliwym i artystycznie doskonałym wypełnieniem norwidowskiego zalecenia, by odpowiednie rzeczy dać słowo.

Nagroda za cztery strony poematu - mógłby ktoś zapytać – za 110 wersów, czy to sprawiedliwe? Otóż tak, jak najbardziej. Wartość utworu poetyckiego nie zależy od ilości słów. Nie istnieją granice, które określą wymiennie jego artyzm. Tak samo jak położenie rzeźby na wadze nie powie nam nic o jej wartości

artystycznej. Zdarza się że, jak pisze Dorota Folga w ostatnim zdaniu nagrodzonego poematu, „ Im mniejsze rzeźby, tym więcej pytań”. W dziedzinie literatury można tę myśl odnieść do gatunku zwanego haiku. Oczywiście jest więc, że wierszy nie czyta się „po długości”, wiersze czyta się w głąb. I im bogatsze ma wewnątrz ten kto czyta, tym więcej skarbów otrzyma podczas lektury. Na tym polega tajemnica pisma.

Jeśli ktoś jeszcze w tej przestrzeni ma wątpliwości, to powtórzę, co wszyscy wiemy, że ponieważ nie ma obiektywnych kryteriów oceny piękna, czy to literackiego, czy muzycznego, czy malarskiego, i jurorzy konkursów artystycznych nie mogą się posłużyć gotowymi kodeksami z ich niepodważalnymi paragrafami, pozostaje stosować starożytną formułę, która mówi: de gustibus, non est disputandum.